

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”

NR 28 (314) ROK VII

WARSZAWA 10. VII. 1966

CENA 2 ZŁ



VI NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA Św.

LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian
(6, 3—11)

Bracia: wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteście w Chrystusie Jezusie w śmierci Jego ochrzczeni jesteście? Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczepieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstanie będziemy. Wiedząc, że stary w nas człowiek został współukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu, oraz, abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Kto bowiem umarł, wyzwolony jest spod grzechu. Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem żyć będziemy. Wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć już więcej nad nim nie zapanuje. Bo, że umarł dla grzechu, raz umarł, a że żyje, żyje w Bogu. Tak i wy rozumieście, żeście umarli dla grzechu, a życie dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

Według św. Marka (8, 1—9)

Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów, rzekł im: Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść, a jeśli ich puszcze zgłodniałych do domów ich, staną w drodze, bo niektórzy z nich przyszedli z daleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże by ich mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wzięwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; I kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasycili się i zebrali, co zbywało z ułmoków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy; I odprowadził ich.

„Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść” (Mr. 8.2).

Bardzo często ewangelisci rozpoczynają swoje opowiadania słowami jak w dzisiejszą niedzielę: „W one dni, gdy rzesza znowu była wielka”. Jezusa bowiem słuchały tysięczne tłumy w czasie Jego publicznej działalności. Nie był On żadnym wielkim „odosobnionym” jak faryzeusze, nie należał do żadnej arystokratycznej kasty kapłanów saduceuszów, lecz był po prostu „mężem ludu”. Jezus kochał lud. Kochał tych na wietrze i burzy zahartowanych rybaków, których czuć morzem i tranem. Kochał dziarskie i proste postacie górali o zapachu ziemi i potu, pasterzy zalatujących owczym mlekiem i udojem. Wszak Jezus był siewcą Bożym, łowcą dusz ludzkich, pasterzem swego ludu Bożego! Faryzeusze gardzili ludem. Chrystus zaś go miłował. Rzymianie i Herodianie lud ujarzmili, a Chrystus go uwolnił (por. Łk. 4.14 n). Władcy świątyni lud oszukiwali, Chrystus zaś go obdarzał (Iz. 3, 12, por. Chrystusowe „Biała” u Mt. 23). Znał On nędzę i troski, kłopoty i biedę, dolegliwości i choroby tego ludu, niezaprzeczalne cienie ich charakteru i moralności. Lecz jeszcze lepiej znane Mu były zalety tego ludu, jego tęsknota i wiara, nadzieja i miłość, ofiarność i gotowość przyjścia z pomocą (wdowi grosz).

Ciemne strony u ludu. — Jako Zbawiciel był Chrystus Pan posłany nie do zdrowych, ale do chorych, do małych i pokornych, (por. Mt 1,21). Znał On nie tylko grzechy i wady poszczególnego człowieka, ale także znane Mu były właściwości rzeszy, jej zbyt przyziemne marzenia i oczekiwania, gruby zmysł szukania korzyści, jej chwiejność. Jak długo i uparcie walczył Zbawiciel przeciwko tym instynktom mas, z jaką miłością i wiernością, z jaką troską i poświęceniem pasterza i Bożą miłością oblubieńca zdobywał duszę tego ludu! A jak często lud ten sprawiał Mu zawód! Kiedy te tłumy ludu chciał przygotować do zrozumienia chleba niebieskiego, ludzie widzieli tylko ten chleb, który zapełnia żołądek i zaspokaja głód. Chrystus musiał prostować ich pojęcia (Jan 6,27). „I tak kłótnia i podział były odpowiedzią na cud miłości Jezusowej (Jan 6.61). Pojmowali oni cud rozmnożenia chleba w sposób zbyt przyziemny i ludzki. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby Go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę” (Jan 6,15). Myśleli bowiem o Chrystusie jako o tym, który miał stworzyć potęgę polityczną Izraela i wybawić swój naród z niewoli.

Powoli więc rozplynał się tłum, kiedy Chrystus rozpoczął naukę o cierpiącym słudze Bożym, a wzniosła wieść o chwale Syna Bożego przesunął na dalszy plan. Wtedy przypadł mu w udziale ten sam los, co jego poprzednikowi, mianowicie gorzka samotność. Jeszcze raz zapanęła nadzieja Izraela w dniu wjazdu do Jerozolimy, lecz wnet zgasła jak ogień słomiany w „Ukrzyżuj Go” Wielkiego Piątku. Wschodnia chciwość nowości, zachłanność, pochlebstwo i nienawiść stawały się materiałem zapalnym przy takich okazjach. Lecz mimo to Boski Zbawiciel nie stracił pokładanej w narodzie nadziei. Dla Niego nie był to jak dla najwyższych kapłanów „ten motloch przeklęty” (Jan 7,49). On lud uzdrawiał i błogosławił, budził i nauczał.

Dla niego była to owa masa mąki, będąca dotychczas pod wpływem niezdrowego kwasu faryzeuszów, a która teraz miała otrzymać kwas życia Bożego. „Lud się domniemywa” (Łk. 3,15), jak wówczas za dni Jana Chrzciciela.

Czy i my nie poznajemy się w tym obrazie z naszymi błędami i uprzedzeniami? Czy i nasze pojęcia chrześcijańskie nie opierają się na podstawach czysto przyrodzonych? Nasza pobożność jest zbyt zewnętrzna. Jak dużo miłości własnej gnieździ się w naszej modlitwie i ofierze! Zbyt wąski i przyziemny jest widnokrzeg wielu chrześcijan wobec całej światogarniających trosk Kościoła! „Ci korzeni nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują” (Łk. 8,13). A jednak Kościół miłuje ten lud mimo jego błędów, a nawet dla tych cieni, posyłając ciągle od nowa swoich kapłanów, by szukali, co było lub też zdawało się być stracone.

Jasne strony ludu. — W prostym ludzie żyje wieczny głód sprawiedliwości (chleba, pracy), głód prawdy (celu, zagadnień ludzkich), głód miłości (rodzina, społeczeństwo, Bóg). Stąd też tak uważnie słuchał lud głosu Jana nad Jordanem, ogłaszającego naturalne przykazania najprostszego sprawiedliwości: „Kto ma dwie suknie... Nikogo nie bijcie ani spotwarzajcie...” (Łk. 3/11—14). A jak dopiero przemawiało do ich serc kazanie na górze: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie” (Mt. 5.6).

Następna rzecz, która pociągała lud za Chrystusem, to tęsknota za światłem, prawdą i jasnością. Spełniło się proroctwo Izajasza: „Lud, który chodził w ciemnościach, ujrzał światłość wielką” (9,2). Jezus mógł o sobie powiedzieć: „Jam jest światłość świata, kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach” (Jan 8.12). Jakże oślepiiony był ten lud światłem fałszywych światopoglądów, ogłuszony różnymi hasłami, jak spragniona była dusza jego słowa, które rzucałoby prawdziwe światło na jego drogę życia, za gwiazdą wskazującą właściwy kierunek wśród ciemności nędzy i śmierci! Stąd też Chrystus znalazł tyle wiary u ludu!

Wreszcie trzecia rzecz pociągająca lud za Chrystusem, to jego miłość. Tyrani tego świata wiązali żelaznymi łańcuchami, „między wami tak nie będzie, ale ktokolwiek by między wami chciał być większym, będzie sługą waszym” (Mt. 20.25). „Powrozami Adamowymi (tj. miłości) pociągnę ich” (Iz. 11.4). Wolność i miłość — to królewskie prawo jego panowania. Z jaką troską wykonywał Chrystus swoje zadanie Zbawicielowe! Spełniło się słowo Izajasza: „Pocieszył Pan lud swój” (49.13). Dlatego też Herod i Kajfasz boją się ludu i jego stanowiska, lecz o Chrystusie muszą powiedzieć: „Cały lud idzie za nim”.

Tak też i w Kościele Bożym wyrasta z ludu ciągle nowe życie. Ludzkość znajduje pewny grunt sprawiedliwości w przykazaniach Bożych i błogosławieństwach kazania na górze, światło prawdy w nauce Kościoła, ciepło miłości Bożej w ofierze, liturgii i działalności Kościoła. I to nowe życie w Kościele wyrasta ustawicznie od nowa z ludu Bożego. Jezus i lud — to dwa związane z sobą światy! Kościół i lud: Troska Kościoła — miłość ludu do matki Kościoła.

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

„EKUMENICZNE” POWITANIE

KS. BPA FR. HODURA W POLSCE



tak to
wizyjmy...

„LEŚNI LUDZIE”

Polska miała swoich „chłopców leśnych”, Stany Zjednoczone mają swoich „ludzi z lasu”. Niechaj wybaczą nasi szlachetni bojownicy o wolność to niefortunne zestawienie. Poza przypadkową zbieżnością nazw, jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Nasi leśni chłopcy stanowili najbardziej wartościowy i ofiarny element w narodzie. Nieśli w ofierze życie, walcząc z bestialską tyranią okupanta. Tamci zaś... Posłuchajmy.

Niemiecki tygodnik (Der Spiegel) podał garść interesujących szczegółów. Wśród lasów Wirginii nad rzeką Potomak wznosi się potężny osmiopiętrowy gmach. Wysoki mur okala budynek. Nikt obcy wejść tu nie może. Najwierniejsi z wiernych pracują w tym gmachu. Wybrani przy pomocy „wykrywaczy” kłamstwa. Najlepiej płatni urzędnicy w całym Stanach Zjednoczonych. Osiem tysięcy „leśnych ludzi”, zbierających tajne wieści z całego świata... Gmach nad Potomakiem jest główną kwaterą CIA czyli Centralnej Służby Wywiadowczej (Central Intelligence Agency).

Gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do I wojny światowej ich wywiad składał się z dwóch oficerów i dwóch pisarzy. Po wojnie tzw. tajny wydział został rozwiązany. I znowu, gdy nadeszła nowa wojna, trzeba było pomyśleć o odpowiedniej organizacji służby wywiadowczej. Roosevelt powierzył tę funkcję płk. W. Donovanowi, zaznaczając zgodnie z prawdą, że „nie ma niczego, na czym mógłby tu budować”. Donovan stworzył wcale niezłą „Strategiczną Tajną Służbę” (OSS), którą jednak zaraz po wojnie Truman rozwiązał, oświadczając, że nie potrzebuje „żadnego gestapo”. Wkrótce jednak zmienił zdanie. Ten sam prezydent powołał do życia Centralną Służbę Wywiadowczą, która dziś stanowi potężną, choć ukrytą siłę, decydującą niejednokrotnie o posunięciach polityki amerykańskiej. CIA posiada swe placówki w 30 miastach USA i — prawie we wszystkich głównych ośrodkach globu ziemskiego. Nie tylko zbiera wiadomości i przekazuje je prezydentowi (najważniejsze) jako ściśle tajny codzienny raport, ale również organizuje sabotaże i zamachy stanu, obala rządy, inspirowane wojny lokalne, zwalcza ruchy wyzwolenicze. Dysponuje grupami operacyjnymi i stacjami propagandowymi..

Amerykańska służba wywiadowcza przeżyła swój szczytowy okres rozkwitu pod kierownictwem Allana Dullesa. Dulles podzielił CIA na cztery wydziały:

- Wydział Informacji — który gromadzi i opracowuje informacje,
- Wydział Planowania, do którego należą sabotaże, zamachy itp.,
- Wydział Nauki i Technologii, opracowujący techniczne narzędzia szpiegowstwa i
- Wydział Zaopatrzenia, szkolący kadry.

Szefem CIA jest obecnie rodak prezydenta z Teksasu admirał Raborn.

Obok CIA istnieje cały szereg (8) innych organizacji wywiadowczych. Ich prace koordynuje Urząd Wywiadu Stanów Zjednoczonych, w skład którego wchodzi przedstawiciele wszystkich agencji z szefem CIA na czele. Cotygodniowe wspólne posiedzenia odbywają się w siedzibie „Leśnych ludzi”.

Kierunek rozwoju CIA budzi w świecie poważne zastrzeżenia. Do jej wyczynów należą m. in. pirackie loty szpiegowskich samolotów U-2. Zapewne niepozbawione słuszności są przestrogi, że działalność CIA zagraża pokojowi.

W tym roku mija uroczyste obchodzono w Stanach Zjednoczonych i Polsce 100 rocznica urodzin wybitnego przedstawiciela i twórcy Kościoła Polskokatolickiego w USA. Ks. biskup Hodur w latach 1918—1939 wżył parafie Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, entuzjastycznie witany przez wiernych i duchowieństwo, spotykał się z przeróżnego rodzaju szykanami i napaściami ze strony hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego.

Zasady, powstałego w USA Narodowego Kościoła Katolickiego, powstały w walce z hierarchią rzymskokatolicką dążącą do wynarodowienia emigracji polskiej. Wybitnym twórcą i znanym propagatorem tych zasad był biskup Franciszek Hodur. Polska emigracja zarobkowa znajdowała się w trudnych warunkach. Przychylny ekonomiczny, chęć polepszenia swojej sytuacji materialnej zmuszały ludzi do szukania pracy poza granicami kraju. Jednak emigranci dążyli do utrzymania więzi z krajem ojczystym, czuli się Polakami. Poważną rolę w utrzymaniu łączności z krajem spełniał kościół, który miał być ośrodkiem utrzymania języka, zwyczajów i kultury narodowej. Jednak hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego realizując uniwersalistyczne i ponadnarodowe koncepcje, mając na uwadze swój własny interes, konsekwentnie zmierzała do rozbitcia wskazanych celów. Jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy, laureat nagrody Nobla, Władysław Reymont w czasie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych (1919 r.) zapoznał się dokładnie z sytuacją emigracji polskiej. W swoich znakomitych szkicach literackich zatytułowanych „Amerykanizacja ludu polskiego przez wyższą hierarchię kościelną w Ameryce” pisał niedwuznacznie o antypolskiej, antynarodowej postawie hierarchii rzymskokatolickiej wobec Polaków. Pisał on, że: „trzeba aby cała Polska dowiedziała się jak haniebnie i podstępnie Rzym i jego hierarchia postępują z ludem polskim w Stanach Zjednoczonych. Bowiem doszło nawet do tego, że „W archidiecezji chicagowskiej arcybiskup Mundelein ośmielił się zabronić śpiewania po kościołach polskich tak drogiemu ludowi polskiemu pieśni, jak „Boże coś Polskę”, „Serdeczna Matko”,... Z teje samej racji sprzeciwia się niemiecko-irlandzka hierarchia nominacji biskupów polskich”.

Oceniając więc działalność i rozwój Kościoła Polskokatolickiego w USA, trzeba widzieć i warunki społeczne, które zrodziły bunt emigracji polskiej przeciwko postępowaniu Watykanu i hierarchii rzymskokatolickiej. Bunt ten opierał się na tym, by nie stawała się więcej „Polska główną błędów papieskich ofiarą...”. Przeciwko tym praktykom hierarchii rzymskokatolickiej w sposób czynny występował reprezentant Kościoła Polskokatolickiego bp. F. Hodur, dążąc do ich ukrócenia i nadania Kościołowi zgodnie z dążeniami emigracji narodowego charakteru.

Idee głoszone przez Kościół Narodowy w USA spotykały się z żywym oddźwiękiem w społeczeństwie polskim. W wyzwolonym w 1918 r. państwie polskim zaczęły powstawać dzięki pomocy i opiece bpa F. Hodura placówki Kościoła Polskokatolickiego. Przeciwko nowo organizującemu się Kościołowi ostro występował kler rzymskokatolicki, inspirował i nawołując wiernych do zwalczania obcego mu wyznania za pomocą terroru fizycznego i moralnego. Z ducha swego nietolerancyjna hierarchia rzymskokatolicka podejmowała zagadnienie tolerancji jako tolerancji stosowanych przez siebie metod zwalczania wszelkich wyznań mniejszościowych w tym i Kościoła Polskokatolickiego. Działalność misyjna, samo istnienie tego wyznania, jeśli polegało na propagandzie religijnej, było uważane za atak, za napaść. Prawo propagandy religijnej, według tych poglądów reprezentowanych przez hierarchię kościelną w Polsce, miał tylko i wyłącznie Kościół rzymskokatolicki.

W atmosferze ogólnej nagonki na Kościół Polskokatolicki przyjeżdża z wizytą do Polski ks. bp. F. Hodur. Biskup Hodur dokonuje wizytacji poszczególnych parafii. W czasie tych wizytacji spotykają go gorszące wystąpienia sfanatyzowanych przez kler wy-

znawców rzymskokatolickich. Po prostu te same metody, które stosowano do wiernych i duchownych Kościoła Polskokatolickiego, uznano za słuszne i celowe także w stosunku do bp. Hodura. Jedną z takich typowych metod kontrpropagandy rzymskokatolickiej były zajęcia zorganizowane przez hierarchię tego wyznania w Warszawie w 1926 r. Odbiły się one szerokim echem w kraju i poza jego granicami. wywołując liczne komentarze.

Podczas wizytacji parafii polskokatolickiej w Warszawie, bp. Hodur miał wygłosić odczyt dla szerszej publiczności. W dniu 21 listopada 1926 r. w kinie „Pan” zapowiedziano jego odczyt pt. „Emigracja Polska w Ameryce a Kościół Narodowy”. Sala kina była wypełniona, na odczyt przyszło około 500 osób. Odczytem tym zaniepokoił się kler rzymskokatolicki, czyniąc starania uniemożliwienia go, gdy to nie odniosło skutku, wówczas sięgnięto po inne metody. Na godzinę przed rozpoczęciem odczytu ks. rzymskokatolicki K. Wiśniewski zwrócił się z apelem do wiernych, by czynnie przeciwstawili się mającemu się odbyć zebraniu. Ks. Wiśniewski pouczył swych parafian: „zalecam wam, parafianie, byście tam poszli i z nim się rozprawili, (tj. bp. Hodur), biorę za to odpowiedzialność. Nie bójcie się” Tak, „ewangelicznie” oświeceni wierni, mieli „rozprawić” się z sędziwym starcem.

Gdy, o zapowiedzianej godzinie, na mównicę wszedł biskup F. Hodur w towarzystwie biskupa F. Bończaka na sali podniósł się zorganizowany tłum. Padły oderwane okrzyki „precz”, „won”, ktoś nawet zaintonował „Rotę”. Biskup Hodur usiłował uspokoić zgromadzonych, podniósł rękę do góry, dając tym znak, że pragnie przemówić. Wówczas z końca sali wybiegła kilkudziesięcioosobowa grupa fanatyków, uzbrojonych w pałki i rzuciła się w kierunku estrady. Zdemolowano miejsce wystąpienia. Biskupa Hodura, chcącego zapobiec gorszącym zajściom usiłowano pobić, i mimo obrony, pobito go pałkami. Ktoś z „gorliwych” rzucił nawet w niego stołem. Zastąpił go wówczas biskup Bończak. Bojówka rzymskokatolicka poturbowała poważnie obu „heretyklich” biskupów, zdemolowała salę, uniemożliwiła przeprowadzenie odczytu. Policzka obecna w czasie tych zajść nie interweniowała, w myśl zasady, że kościół ten jest „stojącym poza prawem, jest tylko legalnie bity” (Wolnomyśliciel Polski z 1929 r.).

Zajścia te wywołały poważne zaniepokojenie opinii publicznej w Polsce. Wyrazem tego stały się liczne komentarze prasowe. Prasa bynajmniej nie związana z Kościołem Polskokatolickim, a także bynajmniej nie lewicowa, napiętnowała organizatorów napaści i jego inspiratorów. I tak w „Głosie Prawdy” z 1926 r. pisało: „Trudno o dość silne napiętnowanie tych, którzy im pałki do rąk dali i placet swego na ten cel haniebny udzielili. Przygnębiającym echem odbija się to zajście wśród milionów współrodaków za Oceanem... W dzikim i głupim fanatyzmie, wymierzone w biskupa Hodura ciosy, trafiają dalej, trafiają w prostą duszę naszego wychodźstwa... wymierzone w biskupa Hodura ciosy trafiają dalej... trafiają w duszę naszego wychodźcy, który nie zdoła nigdy zrozumieć, czemu ten, kto dla niego jest sztandarem polskości, w kim tej polskości widział obronę i ostoję, ten w dalekiej ojczyźnie Polsce, zostaje przez współrodaków zbity, sponiewierany...”

Oceniała tak te ekscesy „Polska Zbrojna” stwierdzając, że bojówka rzymskokatolicka „postąpiła w danym wypadku w myśl zaleceń, jakie pozwolił sobie z kazyńcy rzucić jeden z przedstawicieli wyznania atakującego”.

Winni dopuszczenia się omawianych ekscesów nie ponieśli konsekwencji karnych, do odpowiedzialności nie zostali także pociągnięci jego inspiratorzy — kler rzymskokatolicki. Polityka dyskryminowania i ograniczania Kościoła Polskokatolickiego, nie licząca się z podłym charakterem tych metod, wejdzie na trwałe do arsenału środków walki „ideologicznej” Kościoła rzymskokatolickiego. Polityka ta będzie realizowana w Polsce lat 1918—1939 przy czynnej pomocy aparatu państwowego, względnie jego przychylny dla Kościoła rzymskokatolickiego neutralności.

MICHAŁ SIERADZKI

PIĘCIOLECIE PARAFII



W dniu 5 czerwca br. parafia pw. Miłosierdzia Bożego w Warszawie, przy ul. Wilczej 31 obchodziła pięciolecie swego istnienia. Z uroczystością tą zbiegła się także instalacja nowego proboszcza.

W uroczystościach wzięli udział delegaci Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Polsko-Narodowej Spójni z USA, przedstawiciele Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Dyrekcji Społecznych Zakładów Przemysłowo-Handlowych „Polkat”.

Pierwszym proboszczem parafii pw. Miłosierdzia Bożego był ks. Tadeusz R. Majewski, ówczesny kanclerz Kurii Arcybiskupiej, który włożył wiele pracy w zorganizowanie i prowadzenie tej parafii.

Wierni parafii polskokatolickiej przy ul. Szwoleżerów zamieszkali w Śródmieściu byli zaczątkiem tej misyjnej parafii.

Pierwszy proboszcz nie szczędził wysiłku ani trudów, nie zaniedbał też żadnej okazji, aby grono wiernych powiększyć i dla parafii stworzyć warunki rozwoju.

Po ks. Majewskim krótko duszpasterzował w tej parafii ks. mgr Tadeusz Gorgol, a po nim ks. biskup Julian Pękała. Z kolei proboszczem był ks. Edward Narbutt-Narbutto-wicz, mając do pomocy ks. Waldemara Telej-kę. Przejściowo, aż do przyjęcia parafii przez ks. dr. Edwarda Bałakiera duszpasterzował ks. dr Stanisław Maćkowiak.

Na uroczystość instalacji nowego proboszcza w dn. 5 czerwca przybyli: ks. biskup Julian Pękała, ks. wik. gen. Tadeusz R. Majewski, ks. dr Szczepan Włodarski i ks. red. Tadeusz Gorgol.

Instalacji nowego proboszcza, którym został ks. dr Edward Bałakier, adiunkt Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, dokonał ks. biskup J. Pękała.

Ks. mgr T. Gorgol odczytał akt nominacji podpisany przez Kierownictwo Kościoła: ks. bp. J. Pękałę, ks. wik. gen. T. R. Majewskiego, ks. dziek. T. Gotówkę.

Z kolei proboszcz złożył ślubowanie następującej treści:

„Świadom praw i obowiązków swoich przyrzekam pracować na powierzonym mi urzędzie według najlepszej mej wiedzy i woli dla chwały Bożej, dla dobra i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego i dla dobra parafian.

Biorąc Boga na świadka przyrzekam swe obowiązki wypełniać sumiennie. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Świętej jedyny i wszyscy święci. Amen”.

Następnie proboszcz odmówił głośno następującą modlitwę:

„Dobry Boże, bądź ze mną w pełnieniu obowiązków mego stanu. Poświęć i umocnij mnie w pracy. Wzmocnij me ciało i duszę, oświeć rozum mój światłem Ducha Św. Wolę moją uczyni skorą i ochotną, abym obowiązki duszpasterskie, które jako proboszcz przyjmuję na siebie, mógł wypełniać na chwałę Twoją i na pożytek duchowy powierzonych mej pie-



czy wiernych. Spraw, o Panie, abym razem z nimi mógł osiągnąć zbawienie wieczne w Kościele Twoim, Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Duchem Św. żyje i króluje, Bóg, po wszystkie wieki wieków”.

Spowiedź ogólną przed Mszą św. przeprowadził ks. wik. gen. T. Majewski. Mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu odprawił ks. biskup J. Pękała, a kazanie wygłosił ks. sen. Antoni Rysz z USA.

Kaznodzieja przekazał pozdrowienia od biskupów, kapłanów i wiernych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego z USA. M.in. poinformował zebranych, że przybył do Polski wraz z p. dyr. Sochą (obecnym na nabożeństwie) w celu załatwienia spraw związanych z rozpoczęciem budowy kościoła w Moczydle — Żarkach, miejscu urodzenia Organizatora Kościoła Narodowego — Ks. Biskupa Franciszka Hodura.

Po Mszy św. przemówił ks. prob. Bałakier, dziękując tym wszystkim, którzy na uroczystość przybyli, a szczególnie tym, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości. M.in. podziękował również p. Helenie Szeleńcinie-Morawskiej, sędziwej już dziś wyznawczyni i działaczce Kościoła Narodowego, w mieszkaniu której w latach dwudziestych po raz pierwszy w Warszawie zostało odprawione nabożeństwo w języku polskim.

Po uroczystościach kościelnych odbyło się spotkanie z delegatami z USA, księżmi, Radą Parafialną, przedstawicielami Zarządu Głównego STPK, Dyrekcji SZP-H „Polkat”. Na spotkanie przybył także dziekan okręgu warszawskiego ks. Tadeusz Gotówka i ks. Józef Sobczyk.

Zarówno podczas nabożeństwa, jak i podczas spotkania, wystąpili z partiami solowymi śpiewacy: p. Grażyna Jasińska i p. Jerzy Granowski, przy akompaniamencie p. Waltera.



PRAWDA I NAUKI STAROWIEKU

CO SIĘ STAŁO NAD GOPLEM W IX WIEKU?



NA ZDJĘCIACH:

1. Instalacji nowego proboszcza ks. dr Edwarda Balakiera dokonał ks. biskup Julian Pękala. Na zdjęciu: nowo instalowany proboszcz składa ślubowanie.

2. Wierni przystąpili do Stołu Pańskiego.

3. Kazanie wygłosił ks. sen. Antoni Rysz z USA.

4. Kaplicę wypełnili wierni.

5—7. Po uroczystościach kościelnych odbyło się spotkanie z delegatami z USA, księżmi, Radą Parafialną, przedstawicielami Zarządu Głównego STPK, Dyrekcji SZPH „Polkat”.

8. Zarówno podczas nabożeństwa, jak i podczas spotkania, wystąpili z partiami solowymi śpiewacy: p. Grażyna Jasińska i p. Jerzy Granowski, przy akompaniamencie p. R. Waltera.

Fot. Kazimierz Balakier



Pisany w połowie IX w.n.e. „Geograf Bawarski” wymienia ludy zamieszkujące na wschód od Niemców. M.in. źródło to wymienia także plemię Goplan. Grodem Goplan i to stolicą miała być wg. przypuszczeń badaczy — Kruszwica. Nota „Geografa Bawarskiego” o Goplanach zbiega się w czasie z legendarnymi dziejami dynastii Popielidów i Piastów. Treścią legendy, najogólniej biorąc, są wydarzenia towarzyszące tragicznej śmierci przedstawiciela dynastii Popielidów, Popiela II, i wybór ubogiego Piasta kołodzieja na władcę. Akcja jej rozgrywała się w Kruszwicy, a czas jej przypuszczalnie obliczany jest na r. 869. I znów tutaj pewne zjawiska wymagają zastanowienia. Otóż w świetle dotychczasowych archeologicznych wykopalisk wyraźnie zarysowuje się osłabienie osadnictwa w rejonie Kruszwicy w IX i w pierwszej połowie X wieku, przy równoczesnym, niesłychanie intensywnym rozwoju Gniezna, przekształcającego się wówczas w jedną z najpotężniejszych warowni naszego kraju. Zgodność czasowa archeologicznie uchwyconego upadku Kurszwicy z tragedią Popielidów i gwałtownym rozwojem grodu gnieźnieńskiego zdaje się mówić sama za siebie.

Pierwszy opis tych bajecznych wydarzeń znajduje się w kronice Galla-Anonima z XII wieku. Najbardziej zaś rozbudował podanie Długosz w XV wieku. Główny trzon u Galla stanowi zapis żywej wciąż jeszcze w średniowieczu, przekazywanej z pokolenia na pokolenie tradycji o konflikcie dwóch plemion: Goplan i Polan, oraz o dużym znaczeniu tysiącletniego już wtedy ośrodka kruszwickiego. Goplanie byli plemieniem bardzo silnym i wysuwającym się na czoło innych. Opór przeciwko panowaniu Popielidów stanowiło Gniezno. Mimo woli nasuwa się pytanie: o co właściwie chodziło Polanom?

Najstarsze podanie o władcach Polski pochodzi od Lecha (r. 550). Od niego pochodzi nazwa ziemi plemienia: Lechia, Lachici (Polanie). Lech zszedł ze świata wg. Długosza — bezdzietnie. Ród, z którego pochodził Lech, miał panować i to właśnie w Gnieźnie blisko 150 lat, a ostatnim potomkiem tego rodu byłby Wyzmir. Po tych pierwszych rządach kneziowskich ojców rodu nastąpiły rządy gminowładne dwunastu wojewodów.

Czech Krak włada przez 30—40 lat Polanami oraz Czechami i zakłada Kraków, który pierwotnemu Gnieznu odbiera mir i chwałę grodu. Życie stolicy skupia się odtąd w lechicko-czeskim Krakowie. Lecz na Wawelu w jaskini czycha żmij (smok), który połyka bydła i ludzi. Trwogą przejści mieszkańcy grodu chcą opuszczać Kraków. Krakowi nasuwa się myśl nakarmienia potwora ścierwem, wypełnionym siarką i próchnem, woskiem, żywicą, w które zapuszczono nieco ognia. Smok pożera rzuconą mu pastwę i płomieniem w trzewiach dręczony zdycha. Krak panuje teraz wśród szczęśliwości i pokoju, a lud wdzięczny po jego zgonie sypie mu mogiłę na górze Lassocie. Jedna z trzech córek panuje potem (od r. 750 prawdopodobnie) odziedziczyła w Czechach. Prócz tego Krak pozostawia dwóch synów: Kraka młodszego i Lecha.

Zazdrosny Lech zgładza zdradziecko starszego brata, rąba jego ciało na części i zasypuje piaskiem, udając, jakoby go dziki zwierz rozszarpał na łowach. Panuje więc Lech II przez jeden rok, gdyż potem znajdują się dowody zbrodni i lud straconego z Wawelu skazuje nie wieczne wygnanie.

Jako spadkobierczyni po bracie występuje córka Kraka, Wanda. O granicę panujący książę Allemanów (Niemców), Rytogar, prosi o rękę, która dziewosłębą te z odmową odsyła. Rytogar, nie mogąc jej skłonić do małżeństwa, ponieważ Wanda dziewictwo swoje ślubowała bogom, wkracza z ogromnym wojskiem w kraj Wiślan. Wanda staje na czele ludu i przyjmuje wyzwanie. Niemcy, przypa-

trzywszy się pięknej kniahini, z zabobonnym strachem pierzchają przed jej majestatem, a Rytogar sam się mieczem przebija. Wanda, zwyciężyła Niemców potęgą niewieściego dziewiczego wdzięku, dobrowolnie siebie na ofiarę bogom poświęca, rzucając się w nurty Wisły. Zwioki jej lud pogrzebał nad Dłubnią, sypiąc kopiec podobny mogiłę ojca.

Po zgonie Wandy do rządów powracają znowu wojewodowie (754—772) lecz napaści Awarów zmuszają Lechitów do szukania wodza. Między nimi znalazł się rycerz dzielny imieniem Przemysł „...wyższy dowcipem i przemysłem niż znakomitym rodem (był rzemieślnikiem płatnerzem, robiącym broń — MK)” — pisze Długosz. „Z pierwszym brząskiem wschodzącego słońca kazał na wzgórzach przeciwnych obozom nieprzyjacielskim porozwieszać w wielkiej ilości błyszcząca do szyszków podobne, na które, gdy uderzyły promienie słoneczne, nieprzyjaciele tak się przerazili, że czym prędzej za broń porwawszy... bieżeli ślepo i zapalczywie w tę stronę, gdzie mniemane świeciły helmy”. Wwiódłszy w taki sposób nieprzyjaciela w



zasadzkę, napadł na niego i pobił. Za to szczęśliwe zwycięstwo Przemysława okrzyknięto kneziem i nazwano Leszkiem. Ów Przemysław — Leszek I umiera znowu bezpotomny.

Kandydaci do mitry kneziowskiej zjawiają się w wielkiej liczbie. Rodzą się rywalizacje i niesnaski. Wybór trudny — po długich sporach zgodzono się na taki środek, ażeby obrać no słupek za metę, do której by wszyscy ubiegający się o panowanie na koniach o różnej maści i różnych odmianach ścigali się różnym pędem w zawody, a kto by w tym wyścigu pierwszy stanął u słupca, temu bez względu na pochodzenie, lecz wskutek szybkiego biegu przyznać miano godność kneziowską. Wyścigi naznaczone zostały na dzień 15 października 772 r. Razem z jednym jeźdźcem doszedł do słupa pieszo pewien młodzieniec. Owego pieszego znowu okrzyknięto jako Leszka. Długosz przyznaje Leszkowi II przymioty nadzwyczajne, rycerskie zdolności, wprowadzenie ćwiczeń wojskowych, skromność obyczaju, stałą pamięć swego ubożego pochodzenia. Od tego to Leszka II przez syna jego pochodził Popiel I.

CO SIĘ STAŁO NAD GOPŁEM W IX WIEKU?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Podanie mówi, iż Popiel I to prawy syn Leszka III z żony jego, a prócz Popiela z dwudziestu nałożnic zostało po Leszku III inne potomstwo. Potomstwo miało się rozsiać na Rugii, u Obotrytów, Kaszubów, na Wiślech. Konieczność zmusza do przeniesienia stolicy z Krakowa z powrotem do Gniezna, do centrum ówczesnego państwa lechickiego. Gniezno wszakże wkrótce sprzykrzyło się Popielowi i stąd wynosi się dalej na północny wschód do odwiecznej Kruszwicy. Są to lata 844—850 (chronologia została ustalona przez autora artykułu według prawdopodobieństwa wyników badań archeologicznych w okresie milenijnym; ani Długosz, ani też legendy nie podają żadnych dat opiewanych wydarzeń).

Po Popielu I dwudziestu stryjów osadza na stolcu kneziowskim jego syna, Popiela II. Młody władca okazuje zaraz najgorsze skłonności odziedziczone zapewne po dziadku: „go ni za nieprzyzwoitą zabawą i rozpustą, zajmuje się urządzaniem biesiad, przeciągłych pijatyk, hulatyk i tańców”, za co go Chwostkiem, to jest nikczemną istotą przezwano. Ożeniono go z księżniczką z Dolnej Saksonii, Brunhildą, wielkiego pochodzenia, pówabną, lecz dumną i chciwą, która naturalnie meza opanowała. Przyjście na świat dwóch synów: Lecha i Popiela wzmoгло jej znaczenie i przewagę. Stryjowie starali się podźwignąć upadłego synowca, przez co zyskali tylko nienawiść Brunhildy, która obawiając się, ażeby stryjowie kiedyś w miejsce synów nie doszli do rządów, zaczęła namawiać męża do ich zgładzenia. Chwostek udaje ciężką chorobę, sprasza stryjów do siebie i niby czując się bliski zgonu, poleca ich opiece mającą zostać wdową żoną i żąda, ażeby stryjowie razem z nim odbyli stypę. Wreszcie na pożegnanie ze stryjami i starszą żoną każe przez smerdy podać miód, ażeby przy ostatnim uścisku zatwierdzono wychyleniem czaszy umówione przymierze. Chwostek zdmuchnął zaledwie bełty, podnoszące się ze środka pucharu i nieknięty napój każdy ze stryjów, całując knezia, kosztował po kolei. Stryjowie szaleją z bólu i umierają, a Popiel śmierć tę ogłasza jako zasłużoną karę za zbrodnię knowaną przeciw bratankowi. Zakazuje pochować ciała stryjów, sam zaś dalej wieździe życie rozpustne. zastawia biesiady, zaprawia się piwem i miodem, upaja rozkoszą.

I wtedy razu pewnego dwaj pielgrzymi, na próżno prosząc o schronienie u knezia, kiedy go im odmówiono, udali się do chaty Piaśta. Tu ich gościnnie przyjęto sądkiem miodu i utuczonym prosiakiem, które przygotowane były na postrzyżyny syna. Synowi Piaśta nadali pielgrzymi imię Ziemowita, a Piaśtowi przepowiedzieli jego wybór na ojczyca dynastii, upewniając go, że nakarmi i napoi tłum zebrany na wiec. Dwaj pielgrzymi — byliby to Wiznog i Oslaw, uczniowie Cyryla i Metodego.(?) Ci dwaj uczniowie Cyryla i Metodego roznosili religię chrześcijańską

„po sąsiednich krajach, postrzygając poganów na chrześcijan”. Obaj mieli przejść przez Śląsk i dotrzeć w r. 869 nad Gopło. Maciejowski wywodzi, że „nikt przed Metodiuszem i jego uczniami nie odprawiał postrzyżyn na północy”. Wg Maciejowskiego „były postrzyżyny chrześcijańskim obrządkiem Kościoła wschodniokatolickiego”.

Czasy Popielowe — to doba zmagania się kmieci (podobno Myszków) z władcą, dążącym do zniszczenia praw i odwiecznych swobód. To epoka potężnego naporu żywiołu germańskiego.

Rząd gminowładny, obalenie książęcej władzy Leszków przez kmieciów są jedynymi jasnymi pozostałościami historycznymi, które — wg Kraszewskiego — mają znaczenie. Wisz mówi do Sambora w „Starej Baśni”: „Przyśzedł czas... albo Leszki nas spętają, albo my ich wyźniem i wydusim”. Kraszewski, wiedziony trafnym poczuciem rzeczywistości historycznej, na czoło wysunął konflikt między Polską plemienną i rodową a Polską kneziowską, wczesnofeudalną. „Kraina między Wisłą a Wartą — pisze Lelewel — miała... dwa stany obywateli: lechów i kmieci... Z tych klas lechicka arystokracja nierówności zasadę, kmiecia gminną równość wyobrażały”. Kmiecie to „rolniczy gmin”, mający „swe wieca, hasła do zwoływania na trwogę, do boju, godła z chorągwiami”. Lesi wśród Polan zajęli stanowisko przewodnie i stali się klasą „niemieckim obyczajem rycerską”. Kmieciami szło o utrzymanie prawa, lechom o kierowanie krajem, o wpływy, o dostatki i włości.

W każdym razie wszystko, co o wydarzeniach tych wiemy, wskazuje, że w drugiej połowie IX wieku dojść musiało do poważnego wyłomu w dotychczasowej praktyce sprawowania władzy i utrzymywania się jej ciągłości w jednym rodzie, czy nawet w jednym plemienu. Do Kruszwicy docierać musiały odgłosy przeobrażeń ustrojowych Europy w wyniku powstania i podziału monarchii Karola Wielkiego, którego imię dało plemionom słowiańskim tytuł władców — król. „Kneź ma żonę z niemieckiego rodu, po niemiecku rad rządzili” — mówi kmieć Wisz do Niemca Hengi. Przeciwnieństwo starego w stosunku do nowego zrodziło — zdaniem Lelewela — walkę klas, ciągnącą się przez całe dzieje narodu polskiego.

Zwycięscy wówczas kmiecie — Polanie przenoszą na znak powrotu do dawnych swobód stolicę z Kruszwicy do Gniezna. Jest to jednocześnie triumf kmieci — Polan nad potężnym i władcym plemieniem kujawskich Goplan, którzy przejęli w IX wieku znamię leszków (szlachty). A czyż cała legenda to nie kwintesencja dziejów doby przedrozbirowej z właściwym wydzwiekiem, z wskazaniem na przyszłość? To nauka o słowiańskim pokrewieństwie (Lech, Czech, Rus) o polsko-czeskim braterstwie rodu i broni (Krak, Wanda), o dziewiczości i mężności ko-



biet (Wanda), o rozstroju prawowitej władzy królewskiej w okresie dzielnicowości (Krak Młodszy, Lech), o konieczności nawrotu do demokracji w czasach pokoju (dwunastu wojewodów), o konieczności powierzenia w czasie wojny losów kraju tęgiemu naczelnikowi (Przemysł), o rozsądności podczas elekcji króla (Leszek II), o słuszności zwrócenia uwagi Polaków na zachód i Pomorze (Popiel I), o śmiertelnym niebezpieczeństwie przejmowania niemieckiego systemu rządzenia i koligacjami się z Niemcami (Popiel II), o konieczności zapewnienia ludowi chleba przez



władcę (Piast). Wszystko to świergocą ptaki w szuwarach nadgoplańskich. Ich śpiew — legenda brzmi ostrzegawczo tu na długo przed i po Gallu, Długoszu, na setki lat przed tragicznymi wydarzeniami, świetnie uchwyconymi w obrazach alegorycznych.

Wrócimy jeszcze do tego.

MIKOŁAJ KOLEDYŃSKI

TELEFONY I... KOMUNIKACJA MIEJSKA SA ŚCIŚLE ZE SOBA ZWIĄZANE

— twierdzi wybitny urbanista inż. Anton Kalter

Opowiadał się kiedyś po Warszawie, że jakiś urbanista angielski, zwiedzający Warszawę powiedział: — Stare Miasto odbudowaliście przesłicznie. Nowy Świat nieco gorzej, ale po co odbudowaliście taką ohydę, jak to MDM?

Pamiętamy również ile była zgiełku wokół tzw. fasadowości niektórych budynków i kosztów tej fasadowości. Krótko mówiąc, od dwudziestu lat wszyscy stajemy się po trosze urbanistami. architekci i dyskusje na temat „sedesów” PKO czy „biustów” domu przy ul. Rutkowskiego i Nowego Świata — nie

Tym ciekawsza była więc dla mnie rozmowa z wybitnym urbanistą szwajcarskim, inż. Antonem Kalterem. Przybył on do Warszawy „na krótko” ale już po pierwszym spacerze przez stolicę — postanowił zostać na dłużej. Chodzi więc po naszej stolicy, ogląda wszystko i porównuje z własnym dziełem. Inż. Kalter bowiem, doradca urbanistyczny UNESCO, wiceprez. Międzynarodowej Organizacji Urbanistów — jest również współtwórcą planów odbudowy Amsterdamu, miasta, które w czasie wojny zostało „sproszowane” wcale nie mniej niż Warszawa a które dziś może być przykładem, jak należy odbudowywać wielkie miasta.

— Noo... niezupełnie — zastrzega się inż. Kalter — Kiedyśmy układali plany nowego Amsterdamu okazaliśmy się znacznie mniej przewidujący, niż niektórzy polscy urbanisci. Ci między innymi, którzy odbudowywali MDM i resztę Marszałkowskiej.

— My krytykowaliśmy to rozwiązanie dość mocno.

— Ale nie bardzo słusznie. Inne są bowiem kryteria odbudowy, szerzące się we współczesnym świecie urbanistów. Są dwie zasady odbudowy: nierozsądna polegająca na odbudowaniu status quo ante i jedyna mądra, według której należy budować od nowa i... na wyrost Nowy Świat już jest

za ciasny, choć domy przy nim niewysokie i zamieszkały jest niezbyt gęsto podczas gdy MDM jeszcze dość długo będzie dobra do swobodnego ruchu pieszego i samochodowego. Bo nie jest tak dalece istotne, jak domy wyglądają na zewnątrz, jakie są ich fasady ale — jak są ustawione w stosunku do ulicy.

— Nawet w zwartej zabudowie?

— Niel nie! i jeszcze raz nie! Od zwartej zabudowy odstąpili już wszyscy urbanisci świata Zresztą i w Warszawie to widac na takich osiedlach jak „Kinowa”, Bielany czy „Emilia” lub „Duga”: wolno stojące bloki, wykorzystujące światło i powietrze ze wszystkich stron, odsunięte od ulicy i poprzegradzane od niej trawnikami, skwerkami...

— Ale w ten sposób miasto rozbudowuje się jednocześnie wzdłuż i wszerz.

— Właśnie. I to jest jakaś nierozwiązalna trudność, wspólna dla wszystkich wielkich miast. To jest węzeł gordyjski całej urbanistyki światowej. Albo będziemy budować wznwyż u zabudowę zwartej i pozostawimy w ten sposób wciętej ziemi niezabudowanej, albo będziemy domy otaczać trawnikami i skwerkami krojąc setki nowych, szerokich ulic, lotnisk hangarów, remiz autobusowych bo zagadnienie komunikacji w takich miastach

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Witold Kowalski z Łodzi — jako stały nasz Czytelnik — oświadcza, że „od dość dawna pozostaje w kontakcie z naszą ideologią”. Stawia nam w obszernym liście aż siedem „zarzutów” i prosi o „wyczerpującą odpowiedź”.

Bardzo żalujemy, że przedstawione „zarzuty” są „ciężkiego kalibru” i w tej rubryce nie da się ich odeprzeć tak „wyczerpująco” jak sobie Korespondent życzy. Każdy z poruszanych problemów wymaga odrębnego artykułu (co najmniej!) i mamy nadzieję, że artykuły o tej tematyce ukażą się w naszym Tygodniku. Nie chcąc jednak sprawić Panu Witoldowi zawodu, postaramy się odpowiedzieć w kilku przynajmniej zdaniach. Przedstawiamy kolejno najpierw „zarzut” a następnie nasze stanowisko.

1) „Dlaczego Kościół Polskokatolicki nie zjednoczył się dotychczas z Kościołem Mariawitów, mimo tego, że obydwa Kościoły nie różnią się dogmatycznie ani ideowo i obydwa są członkami Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich?”

Odpowiadamy, że są różnice ideowe a nadto Kościół Mariawitów nie należy do Unii Utrechckiej. Istnieje współpraca ekumeniczna stwarzająca korzystną atmosferę wzajemnego zaufania i życzliwości. Obydwa Kościoły organizowały się i wzrastały w bardzo różnej głębie i w bardzo odmiennych warunkach. Różnic tego rodzaju nie można przekreślić jednorazowym aktem. Zjednoczenie różnych wyznań przypomina trochę związek małżeński. Małżeństwo tym jest trwalsze i szczęśliwsze, im mocniej oparte na dostatecznym poznaniu wzajemnym, szacunku i miłości.

2) „Dlaczego, negując dogmat prymatu papieża, Kościół Polskokatolicki podlega bez zastrzeżeń Pierwszemu Biskupowi Kościoła Narodowego w Ameryce?”

Kościół Polskokatolicki wcale nie podlega głowie Kościoła Narodowego (PNKK) w Ameryce. Podlegał do 1951 r. czyli do czasu, gdy stał się Kościołem autokefalicznym. Wówczas „podleganie centrali” w Scranton było uzasadnione tym, że Kościół Polskokatolicki dopiero się rozwijał, potrzebował rady, pomocy a nawet kierownictwa doświadczonego, starszego brata. Jednakże i wtedy owa zależność wcale nie przypominała zależności rzymskokatolickiego episkopatu i Kościoła w Polsce od Watykanu. Obecnie między Kościołem Polskokatolickim a PNKK w Ameryce i Kanadzie istnieje żywa współpraca braterska przy całkowitym poszanowaniu suwerenności zarówno z jednej jak i z drugiej strony.

3) „Dlaczego papieża nazywa się „biskupem rzymskim”, skoro jest on głową organizacji międzynarodowej, światowej i powszechnej, jaką jest Kościół Rzymskokatolicki?”

Radzimy przeczytać pierwszy tom „Historii papieżstwa” pióra ks. dr S. Włodarskiego, a sprawa stanie się jasna. Nazwa „papież” przysługiwała ongiś każdemu biskupowi, więc ważniejszy wtedy był tytuł „biskup rzymski” niż „papież”. Zauważmy, że tenże „biskup rzymski” kierował tylko chrześcijanami mieszkającymi w Rzymie i wokół Rzymu. Godność „prymasa” Italii zdobył dopiero w IX wieku. Wtedy też — przy pomocy cesarzy frankońskich (a później — niemieckich) — sięgnął po władzę nad chrześcijanami całej Europy zachodniej. Nigdy nie był głową całego chrześcijaństwa, chociaż o tym marzył a w 1870 r. narzucił dogmat prymatu. Więc Kościół Rzymskokatolicki nie jest tym samym co Kościół Powszechny. Jest częścią Kościoła Powszechnego, obecnie — największą i najsilniejszą. Pan Kowalski porównuje papieża do generalnego sekretarza ONZ, U Thanta. To porównanie niewłaściwe, nie odpowiada rzeczywistości. Lepiej można by porównać papieża do takiego prezydenta USA, który chciałby stać na czele ONZ i od innych państw domagałby się posłuszeństwa

4) „Czy nie jest demagogią pisanie w broszurze pt. „Biblijne podstawy papieżstwa” o tym, że antypapież Aleksander VI Borgia hańbił Kościół?”

Nasza broszura w tej sprawie nie zawiera opinii Kościoła Polskokatolickiego, lecz cytuje wypowiedź rzymskokatolickiego biskupa Józefa J. Strossmayera († 1905 r.) na Pierwszym Soborze Watykańskim. Wyjaśniamy, że Aleksander VI nie był antypapieżem. Był nim Jan XXIII w XV wieku i do tego antypapieża należy odnieść słowa biskupa Strossmayera: „Ze wstrętem odwracam się od Jana XXIII, który zaprzeczał nieśmiertelności duszy”.

5) „Dlaczego tak mało piszecie o biskupie Strossmayerze z lat późniejszych, gdy został wyklęty przez Kościół?”

Naszemu zdaniem piszemy o nim w sam raz, tyle, ile trzeba, należy tylko systematycznie czytać nasze czasopisma: „Rodzinę” i „Posłannictwo” (np. nr 5—6 z 1965 r.). Nie wiadomo nam o wyklęciu bpa Strossmayera, wiadomo tylko, że po jedenastu latach oporu zaaprobował (w lutym 1881 r.) dogmaty watykańskie o prymacie i nieomylności papieża. Nie miał odwagi przystąpić do starokatolików.

obciąża środki komunikacji miejskiej, zwiększa ruch uliczny, powoduje tłok we wszystkich lokalach publicznych, wyjąwszy kina i teatry. A trzeba się liczyć z tym, że potrzeba komunikowania się między ludźmi zwiększa się coraz bardziej, bo zmienia się styl życia, przyspieszamy coraz bardziej tempo życia i jest to zjawisko ogólnosiwiatowe, niezależnie od ustroju, jaki w danym kraju panuje.

— Jakie pan widzi wyjście z tej sytuacji?
— W gruncie rzeczy... nie ma wyjścia. Miasta będą się stale rozrastać i ludzie będą w nich potrzebować coraz szerszych ulic, szerszych chodników i coraz więcej powietrza, bo nie silniejsi będziemy, lecz słabsi. Wyjściem byłoby budować nowe miasta na pustkowiach ot! jak Brasilia, ale i ona, choć budowana „na wyrost!” za kilkadziesiąt lat stanie się za ciasna, jak dziś Paryż. Londyn czy Rzym.

— A dla Warszawy?
— Dla Warszawy nie widzę innej przyszłości, jak gnieść się w tych granicach, jakie historia narzuciła i szukać rozwiązań dla tej ciasnoty w dwupoziomowych skrzyżowaniach, w dwupoziomowych ulicach nawet, w tunelach, a przede wszystkim w takiej rozbudowie sieci telefonicznej, która jak najbardziej ograniczy ruch uliczny...

stach-gigantach staje się sprawą ogromnej doniosłości

— W Warszawie komunikacja miejska już pozostawia wiele do życzenia...

— I nie może być inaczej. W Warszawie musieliśmy zostawić zbyt wiele domów starych, a nawet ulic, które na dobrą sprawę należało zburzyć dla lepszego i tańszego oddbudowania całej dzielnicy. Z pewnością nie było was na to stać, ale z tej właśnie przyczyny życie w Warszawie będzie zawsze droższe.

— Droższe?

— No, tak. Coraz więcej będzie ulic jednokierunkowych, a te stale podrażają koszt przejazdu przez miasto. To nie jest wszystko jedno, kto za ten przejazd płaci i czym: pieniędzmi, benzyną czy straconym czasem. O ile się zresztą zdążyłem zorientować — największą tragedią komunikacyjną są w Warszawie — telefony.

— A to dlaczego?

— Dla tej prostej przyczyny, że po pozostawieniu wielu domów i ulic nieodbudowanych, rozbudowa sieci telefonicznej stała się trudniejsza a skutek jest taki, że jeden obywatel musi do drugiego jechać, aby się z nim porozumieć. To, rzecz jasna,

6) „Dlaczego Kościół Polskokatolicki zwalcza łacinę, która była i może być językiem międzynarodowym, zrozumiałym dla wszystkich?”

Ludzkość stale widziała potrzebę jakiegoś języka międzynarodowego i nasz Kościół za takim językiem się opowiada. Nie jesteśmy zaprzysięgłymi wrogami łaciny, uczymy się jej i nieźle się nią posługujemy, lecz nie w głoszeniu kazań, pisaniu artykułów w krajowej prasie, odprowadzaniu nabożeństw w kościołach i nauczaniu katechizmu. Język międzynarodowy potrzebny jest w kontaktach międzynarodowych, natomiast w życiu codziennym, „w rodzinie i w Kościele” lepiej się porozumiewać mową ojczystą. Dlaczego? Niechaj odpowiedzą psychologowie.

7) „Czy nie jest błędne twierdzenie „Rodziny” (w jednym z artykułów), że dziś myślenie przestało być luksusem? Wygląda to na chwyt propagandowy?”

Nie, to zdanie jest słuszne a jego prawdziwość potwierdza ostatnie zdanie Pana listu: „Żeby przeżywać — nie trzeba rozumieć — wystarczy wierzyć i to jest chyba zasada wiary”. Kiedyś przeciętny śmiertelnik nie chciał czy wręcz nie mógł zdobyć się na „luksus” myślenia — zwłaszcza w sprawach wiary co do których wyręczał się myśleniem osób duchownych umiających czytać i pisać. Od jakiegoś czasu jednak każdy wierzący chrześcijanin musi myśleć za siebie, a może to robić dlatego, że ma możliwość kształcić się i że nauka czy zdobywanie wiedzy (także religijnej) przestało być luksusem ludzi uprzywilejowanych. Teraz już nie wystarczy wierzyć — jak chce Pan Witold — trzeba coś niecoś rozumieć, w co się wierzy. Ślepotą umysłową nigdy nie była „zasada wiary”, lecz zasada pogańskiej kasty duchownych (czasami i niepogańskiej). Kościół Polskokatolicki z tą zasadą walczy i dodaje z przekonaniem zasadę jednego mędrcza: „Myślenie ma kolosalną przyszłość”. Życząc powodzenia w „myśleniu” a mniej złości w korespondencji z nami, pozdrawiamy.

3 4 5 6 7 8 9 10 KALENDARZ WYDARZEŃ

14 lipca 1789 r. wybuchła Wielka Rewolucja Francuska.

14 lipca 1905 r. wyszła ustawa pruska, nakazująca do wydziałów robotniczych na Śląsku wybierać osoby znające język niemiecki.

15 lipca 1242 r. zmarł we Wrocławiu błog. Czesław Odrowąż.

15 lipca 1410 r. odbyła się bitwa pod Grunwaldem.

LIPIEC

N	10	6 po zesł. Ducha św.
P	11	Cypriana
W	12	Jana
S	13	Eugeniusza
C	14	Bonawentury
P	15	Henryka
S	16	Marii



Fot. J. KREZMAŃSKI



LATO
W KRAJU
I
ZA GRANICĄ



HUMOR



CZY
ZAPRENUMEROWAŁEŚ
JUŻ
KATOLICKI
TYGODNIK
„RODZINA“?



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowo-listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19.70 DM, 23.40 NF, 1.13.6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2.10.5 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.